

Wen i Glen

Blisko brzegu Zelandii, naprzeciwko zamku Holsztyńskiego, leżały niegdyś dwie zalesione wysepki – Væn i Glæn – z wsiami i osadami. Leżały one niedaleko zarówno od stałego lądu, jak i od siebie nawzajem. Lecz oto jedna z wysepek zniknęła. W nocy rozpętała się straszliwa burza, morze podniosło się tak wysoko, jak nie pamiętali nawet starcy; burza szalała coraz mocniej. Zdawało się, że nadchodzi koniec świata, ziemia się rozstępuje; dzwony na wieżach kościelnych kołysały się i dzwoniły same z siebie.

Właśnie tej nocy wyspa Væn zniknęła w morskich głębinach i nie pozostał po niej żaden ślad. Jednak często potem, w letnie ciche noce, gdy morze jest jasne i przejrzyste, rybacy wypatrujący węgorzy przy świetle latarni umocowanej na dziobie łodzi, widzieli (szczególnie ci o bystrzejszym wzroku) w przejrzystej głębi wyspę Væn, jej białą dzwonnice kościelną i wysokie mury kościoła. I oto wśród mieszkańców drugiej wysepki utrwaliło się przekonanie, że „Væn czeka na Glæn!”. Rybacy opowiadali, iż widzieli zaginioną wyspę, słyszeli nawet dźwięk jej dzwonów; lecz było im to tylko zwidzeniem. To zapewne śpiewały dzikie łabędzie, które często wylegają się tam na powierzchni wody; ich żałosny śpiew przypomina odległy dzwon kościelny.

Był czas, gdy wielu starców spośród mieszkańców Glæn dobrze pamiętało tę burzliwą noc, pamiętali także okres, kiedy jako dzieci przeprawiali się podczas odpływu przez wąską cieśninę oddzielającą ich wyspę od Væn, tak jak dziś przeprawiają się przez cieśninę oddzielającą Zelandię od Glæn; woda sięgała bowiem jedynie do osi wozu.

„Væn czeka na Glæn” – utrwaliło się to przekonanie i wszyscy wiedzieli, że nadejdzie czas, kiedy się ono spełni.

Nic dziwnego, że wielu chłopców i dziewczynek często myślało w burzliwe noce: „A nuż tej nocy Væn przyjdzie po Glæn!”. Ze strachem zaczęli odmawiać „Ojcze nasz”, potem słodko zasypiali, a rano – Glæn ze swoimi lasami, polami zbożowymi, gościnnymi chłopskimi domkami owiniętymi chmielem, znajdował się na swoim miejscu. W lesie śpiewały ptaki, igrały łanie, a kret, mimo niezwykle ostrego węchu, nie wyczuwał jeszcze zapachu morskiej wody.

A jednak dni wyspy są policzone; nie możemy powiedzieć z całą pewnością, ile dokładnie czasu pozostało jej jeszcze do istnienia, niemniej jednak dni jej są policzone – pewnego pięknego poranka wyspa zniknie.

Może jeszcze wczoraj byłeś na brzegu i podziwiałeś dzikie łabędzie wylegujące się na wodzie między Zelandią a Glæn, patrzyłeś, jak przy zalesionym brzegu ślizgała się łódź z rozwiniętymi żaglami, sam przeprawiałeś się na wyspę w bród – innej drogi przecież nie było – a konie pluskały prosto w wodzie, która chlustała o koła.

Lecz oto odjeżdżasz stamtąd, podróżujesz być może po całym świecie i wracasz do rodzinnych stron dopiero po kilku latach. Patrzysz – przed tobą ogromna zielona łąka otoczona lasem; przed ozdobnymi chłopskimi domkami pachną stopy siana. Gdzieżeś trafił? Zamek Holsztyński nadal lśni swoimi pozłacanymi iglicami, lecz znajduje się już nie samym brzegiem, ale daleko od niego! Idziesz przez las, przez pole, na brzeg morza... Gdzież jest Glæn? Przed tobą nie ma żadnej wyspy, jedynie otwarte morze! Czyżby Væn przyszedł po Glæn, jak głosiło przekonanie? Kiedyż rozpętała się ta nocna burza, kiedy zdarzyło się takie trzęsienie ziemi, że pradawny zamek Holsztyński przesunął się o wiele tysięcy kroków kogucich w głąb kraju?

Takiej burzliwej nocy nie było; wszystko wydarzyło się w świetle słońca, za dnia. Ludzki rozum zbudował tamy, wypompował wodę z cieśniny i połączył Glæn ze stałym lądem. Cieśnina zamieniła się w zieloną łąkę pokrytą soczystą trawą, Glæn mocno przyrósł do Zelandii. Stary zamek stoi na dawnym miejscu. To nie Væn przyszedł po Glæn, lecz Zelandia przyciągnęła go do siebie swoimi rękami – tamami, wypompowała wodę rozdzielającą ją z wyspą i wypowiedziała zaklęcie, które połączyło je więzami małżeńskimi. A wyspa przyniosła ze sobą posag – Zelandia wzbogaciła się o wiele dziesiątków morgów ziemi! Wszystko to prawda, ogłoszono o tym nawet w gazetach. Oto więc przekonanie się spełniło – wyspa Glæn zniknęła.